Nr. 358. Kraków, Środa 7 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Loretta, directeur Rue Rougemant 61.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.

GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Najważniejsze wiadomości, podane w dzisiejszym numerze „N. Reformy“.

Bombardowanie Casablanci rozpoczęte. — Czułości niemiecko-rosyjskie w Świnoujściu. — Wzmożenie się bandytyzmu w Królestwie. — Pogłoska o buncie wojskowym w Stanisławowie.

Bombardowanie Casablanci.

(Telegramy „N. Reformy“ z 7 sierpnia.)

Tanger. B. Reutera donosi: Wczoraj przybył tu okręt z Casablanca, ze zbiegów jednak nikogo nie było na pokładzie. Wedle nadeszłych tu listów, krajowcy napadli na miasto.

Na żądanie władz marokańskich wylądował krążownik „Galilee“ z 60 ludźmi i okręt hiszpański z 40 ludźmi. **Gdy wojsko wysiadło na ląd, krajowcy zaczęli je ostrzeliwać. Sześciu francuskich marynarzy i jeden oficer odnieśli rany.**

Francuskie i angielskie krążowniki wylądowały następnie dalsze oddziały wojsk, celem ochrony konsulatów. **Krążownik „Galilee“ zaczął potem bombardować dzielnicę marokańską Casablanci.**

Rzym. Agencya Stefaniego ogłasza depeszę z Tangeru, potwierdzającą doniesienie o bombardowaniu Casablanca.

Depesza podaje dalej, że francuski okręt wojenny „Galilee“ rozpoczął bombardowanie, które tylko materyalną szkodę wyrządziło, w tym celu, aby przy tej sposobności wylądowane wczoraj wojsko mogło się udać przed konsulat. — Następnie **skierowano bombardowanie na okolicę miasta**, aby znajdującym się w pobliżu szczepom przeszkodzić w dostaniu się do miasta.

Równocześnie przybyło jeszcze 200 ludzi z francuskich i hiszpańskich okrętów wojennych.

Tanger. Ag. Havasa donosi: Okręt „Anatolie“, który wczoraj tu przybył, a onegdaj wieczór opuścił Casablancę, donosi, że niemożliwem było francuskiego konsula wysadzić na ląd, z powodu coraz bardziej się wzmagającej nieprzyjaznej postawy szczepów. Konsul polecił tedy okrętom „Galilee“ i „du Chayla“ opróżnić dostęp do konsulatu, poczem rozpoczęło się bombardowanie, dokonane z **zupełnym skutkiem.** Wojska obu pancerników otaczają miasto.

Dalsza wysyłka wojsk francuskich.

Oran. Krążowniki „Gloire“, „Jeanne d'Arc“, „Couve“ i „Gueydon“ wzięły w Merselkebir na pokład oddział artyleryi i batalion strzelców i odpłynęły wczoraj do Maroka.

Stanowisko Anglii.

Londyn. Biuro Reutera donosi: Anglia uważa środki przedsięwzięte przez Francyę dla ochrony angielskich interesów za wystarczające, nie pośle tedy żadnych okrętów wojennych do Casablanca.

Zjazd w Świnoujściu.

(Tel. „N. Reformy“ z 7 sierpnia.)

Swinoujście. Wczoraj rano na rosyjskim jachcie „Standart“ odbyło się śniadanie, na które cesarz Wilhelm przybył w mundurze rosyjskiego oficera marynarki. Cesarza otaczali adjutanci.

Swinoujście. Po śniadaniu na „Standarcie“ o godzinie pół do 12 pożegnał się cesarz Wilhelm ze świtą cara. — Cesarz Wilhelm opuścił „Standart“ w towarzystwie cara. Załoga „Standartu“ podniosła trzykrotne „hurra“, a działa dały salwy. — Obaj monarchowie pojechali na „Huldzie“ do okrętu „Hohenzollern“.

Po krótkim tam pobycie, na „Fallreep“ pożegnali się monarchowie, podawszy sobie kilkakrotnie ręce i ucałowawszy się wzajemnie. Załoga okrętu „Hohenzollern“ podniosła trzykrotnie hurra na cześć cara. Po godzinie 12 opuścił car na „Standarcie“ wraz towarzyszącemi okrętami miejsce, gdzie stał na kotwicy. „Standart“ przejechał obok floty niemieckiej, „Hohenzollern“ dał sygnał „szczęśliwej drogi“. — „Standart“ odpowiedział wywieszeniem flagi i tym sygnałem dziękował za przyjęcie. Car stał w ubraniu sportowem niemieckiej marynarki i w białej czapce na swoim jachcie i salutował. Gdy „Standart“ minął flotę, dała ona wystrzał salutujący.

Toasty.

Swinoujście. Podczas pożegnalnej uroczystości na pokładzie rosyjskiego jachtu „Standart“ wypowiedział car Mikołaj następujący toast: „Czuję się szczęśliwym, że mam sposobność najserdeczniejszego podziękowania w. ces. mości za tak serdeczne przyjęcie i mogę dać wyraz temu, jaką wagę przywiązuję do dalszego trwania stosunków niezmiennej przyjaźni i pokrewieństwa, które zawsze stanowiły ścisły związek między naszemi domami i krajami. Z żywem zainteresowaniem i wielkim podziwem przypatrując się manewrom pięknej floty, podnoszę kielich na zdrowie cesarza Wilhelma, najwyższego szefa tej floty i na rozkwit walecznej floty niemieckiej.“

Cesarz Wilhelm odpowiedział:

„Składam waszej cesarskiej mości serdeczne podziękowanie za wypowiedziane właśnie życzliwe słowa. Dały one wyraz przyjaźni, łączącej nas i nasze kraje. Pierwszy raz się zdarzyło, że moja flota pod komendą mego brata miała zaszczyt manewrowania przed obliczem waszej cesarskiej mości. Pełne uznania słowa waszej ces. mości będą żyły w sercach moich oficerów i załogi. Wszyscy przejęci jesteśmy życzeniem, aby waszej ces. mości danem było zainicyowaną odbudowę rosyjskiej floty z pełnym rezultatem przeprowadzić. Jak wasza ces. mość, tak i ja, przejęty jestem myślą o niezmiennej przyjaźni naszych domów i naszych ludów. Przyjaźń ta trwa dłużej, jak sto lat, ona łączy nas dzisiaj i trwać dalej będzie. Wznoszę kielich na pomyślność cesarza Mikołaja: Jego cesarska mość, cesarz Rosyi, hurra!“

Berlin. Kanclerz Bülow udał się wczoraj w południe ze Świnoujścia do Berlina.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 6 sierpnia.

(Niezadowolenie prawdziwych Rosyan. — „Inwestycye“ na Pawiaku. — Aresztowania. — Wysiedlenia. — Ucieczka zesłańca. — Z Baku do Lublina. — Z Łodzi).

Tutejszy Związek „prawdziwych Rosyan“ jest bardzo niezadowolony z powstania w Warszawie oddziału październikowców, który ma wziąć w swoje ręce cały kierunek polityki rosyjskiej w Królestwie Polskiem, ponieważ posiada licznych zwolenników wśród tutejszej biurokracyi, oraz pewne poparcie władz. Aby wzmocnić swe stanowisko, Związek „prawdziwych Rosyan“ wysłał do Petersburga delegatów, w celu wystarania się o nowe fundusze na wydawanie dwóch czasopism, oraz wyjednanie, aby miasto po przyjęciu teatrów rządowych na swoją własność, wypłaciło 240.000 rb. na budowę domu rosyjskiego w Warszawie z teatrem i biblioteką, według projektu generała Czertkowa.

Na kobiecym Pawiaku okna po obu końcach korytarza kazano zamurować, pozostawiając tylko górne otwory, aby skutecznie zapobiedz rozmowom i przyglądaniu się. Temu samemu losowi ulegną okna od ul. Dzielnej od frontu, gdzie siedzą zasądzone w sprawach kryminalnych. Zwożą już cegłę i inne potrzebne do tej operacyi materyały; niema jedynie jeszcze przedsiębiorcy.

Według komunikatu petersburskiej agencyi telegraficznej, uwięziono tu komitet okręgowy socyal-demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy.

Aresztowano również osobę, która brała udział w zabójstwie pomocnika komisarza Konstantinowa i w wielu rabunkach.

Z granic Królestwa wysiedlono znowu do odległych gubernij cesarstwa na czas trwania stanu wojennego 45 osób.

Z urzędu gminnego we wsi Czyste dwaj stróże gminni odprowadzali do więzienia przesyłkowego skazanego na wysiedlenie do Wiatki Józefa Rybałowicza. W pobliżu mostu praskiego do stróżów tych podbiegło dwóch nieznanych ludzi i zasypało im oczy tabaką. Z tego skorzystał Rybałowicz i zbiegł. Również bez śladu zniknęli owi ludzie z tabaką.

W Milowicach aresztowano 23 robotników których odstawiono pod silną strażą do więzienia będzińskiego. Do Będzina przysłano wczoraj 14 żydów, aresztowanych w Zawierciu, jako podejrzanych o udział w zabójstwie strażnika.

Pod konwojem, złożonym z 19 żołnierzy, przywieziono do Lublina z Baku partyę przestępców politycznych, złożoną z 20 ludzi, Ormian, Gruzinów, żydów i Rosyan. Przywiezionych tymczasowo umieszczono w więzieniu miejscowem, do rozporządzenia gubernatora lubelskiego, który ich roześle na osiedlenie po rozmaitych wioskach gubernii lubelskiej. Wyjeżdżając z Baku, żołnierze konwojowali kilkudziesięciu więźniów, lecz po drodze częściowo zostawili ich w Kijowie i Charkowie. — Z osadzonych w więzieniu lubelskiem część więźniów pozostanie w gubernii lubelskiej, pozostali zaś przewiezieni będą do Piotrkowa.

W Łodzi na ulicach padło wczoraj znowu kilka strzałów. I tak: na rogu ulic Widzewskiej i Nawrot kilku wystrzałami z rewolwerów zabito 36letniego Benedykta Ładka. Na rogu ulic Andrzeja i Długiej strzelano do Andrzeja Pabierskiego. Jedna z kul zraniła Stefana Borkacza, liczącego lat 50.

O godz. 10 wieczorem do składnika nafty, Kahana Horlana, przy ul. Konstantynowskiej przybyło kilku ludzi i zażądało wydania brauninga. Kiedy Horlan odpowiedział, że brauninga nie posiada, przybysze zabrali mu kilka rubli, a jeden z nich wystrzałem z rewolweru zranił go ciężko.

(Tel. „N. Reformy“ z 7 sierpnia).

Walki bratobójcze.

Łódź. W Zgierzu wystrzałami rewolwerowemi zabito trzech nieznanych robotników,

Zrabowane poczty.

Siedlce. Pet. Ag. tel. donosi Ograbiono oddział pocztowo-telegraficzny w Wisznicy, w pow. włodawskim.

Zamordowanie b. gener.-gubernatora odeskiego.

Piatigorsk. Pet. Ag. tel. donosi: W centrum miasta o godzinie 7 z rana trzema kulami rewolwerowemi **zabito** przebywającego tu na kuracyi b. generał-gubernatora odeskiego **Karangazowa.** Zabójcy, w liczbie trzech, uciekli. (Karangazow był w roku 1005 generał-gubernatorem Odessy i odznaczył się wielką srogością podczas uśmierzenia rozruchów wybuchłych wtedy w porcie odeskim. — Szczególnie znęcał się nad studentami, których kazał bić na ulicach. P. R.)

Napad na stacyę.

Ekaterynodar. Pet. Ag. tel. donosi: Na stacyi Ilska o godzinie 10 wieczorem kilku bandytów napadło na podróżnych, oczekujących nadejścia pociągu. Napad odparto.

Bunt więźniów.

Symbirsk. Pet. ag. tel. podaje dalsze szczegóły o buncie w więzieniu gubernialnem. Więźniowie polityczni, zamierzając dokonać masowej ucieczki, rozbroili i powiązali dozorców. Wezwany oddział wojska przyjęto strzałami z rewolwerów, odebranych dozorcom. Żołnierze odpowiedzieli wystrzałami. Jeden więzień zginął, a kilku odniosło rany. Porządek przywrócono.

Egzekucye.

Petersburg. Pet. Ag. tel. donosi: Przestępca Balinin, oskarżony o zbrojną napaść w celu rabunku składu towarów bławatnych, i Nikandrow, oskarżony o napaść rozbójniczą na mieszkanie płatnika Kniaziewa, skazani zostali przez petersburski sąd wojenny okręgowy na karę śmierci przez powieszenie. Oba wyroki wykonano wczoraj.

Rekonstrukcya gabinetu Stołypina.

Petersburg. „Słowo“ podaje, że w gabinecie Stołypina mają zajść we wrześniu pewne zmiany. Mianowicie w skład gabinetu ma wejść kilku październikowców.

Bandytyzm w Królestwie.

Dzienniki warszawskie notują szereg napadów bandyckich, dokonanych w ostatnich dniach przez zorganizowane bandy. I tak: W Warszawie, w poniedziałek, na ulicy Nowolipie, o godzinie 12 w południe, trzech młodych ludzi napadło na przechodzącego handlarza Kuperberga i przyłożywszy mu rewolwery do skroni, zabrało mu 111 rubli. — Na ulicy Brukowej trzech opryszków uzbrojonych obdarło z kosztowności przechodzącą tamtędy żonę pewnego zegarmistrza. — Za rogatką jerozolimską czterech bandytów, uzbrojonych w rewolwery i sztylety, napadło na przejeżdżającego mieszkańca gminy Drwalew i zabrali mu dwie skrzynki z 200 butelkami spirytusu.

Z prowincyi nadchodzi cały szereg doniesień o świeżo spełnionych zbrojnych napadach rabunkowych, świadczących o wielkiej „żywotności“ bandytyzmu w Królestwie Polskiem. Tak n. p. w okolicy Grabowca i Łazisk grasuje od dłuższego czasu zorganizowana banda. Bandyci owi, mający kryjówki w lesie, napadają, obdzierają i mordują przechodzących lub przejezdnych. Po dniu 20-tym lipca obrabowali kilka osób. Oprócz tego w lesie, będącym ich siedzibą, znaleziono trupa, na którym są ślady gwałtownej śmierci.

We wsi Łęgonicach w pow. opoczyńskim onegdaj o godz. 1 w nocy do mieszkania p. M. Abzaca wtargnęło czterech bandytów, którzy dali dwa strzały i, obudziwszy całą rodzinę właściciela, zażądali 500 rubli, przyczem oświadczyli, że należą do „partyi“. W razie odmowy, bandyci wszystkim grozili śmiercią. Abzac dał im 25 rubli i prosił, aby przyszli po resztę po upływie dwóch tygodni. Zgodzili się na to, poczem zrewidowali całe mieszkanie, zabrali rewolwer, zegar i burkę i, wyprowadziwszy ze stajni trzy konie, wartości 250 rubli, zaprzęgli do wozu i odjechali w stronę Nowego Miasta.

We wsi Górce pod Warszawą, do domu miejscowego kolonisty, Antoniego Szczecińskiego, około godz. 2 w nocy, podczas nieobecności gospodarza weszło sześciu bandytów, uzbrojonych w brauningi. W mieszkaniu znajdował się siostrzeniec Szczecińskiego, Bucholc, i dwie młode dziewczyny. Bandyci strzelili z rewolwerów, próbując wyłamać drzwi, co im się jednak nie udało. Tymczasem Bucholz nabił dubeltówkę lotkami i strzelił do bandytów przez okno. Widocznie jednego z nich zranił, gdyż wskazywały na to ślady krwi. Dzięki jednak temu bandyci uciekli, uprowadzając ze sobą zranionego towarzysza.

O napadzie bandytów na dwór w Ponikwodzie pod Lublinem, o czem już donosiliśmy, podaje „Lublinianin“ następujące szczegóły:

O godzinie 10 wieczorem służba dworska zauważyła w przyległym do domu ogrodzie kilku młodych mężczyzn, sądząc jednak, iż to parobcy miejscowi, nie zwracała na nich uwagi. Z chwilą jednak, gdy fornale rozeszli się z dziedzińca do domów, mężczyźni ci wkroczyli na dziedziniec i spotkawszy przechodzącą kucharkę dworską, pod groźbą śmierci kazali się prowadzić do właścicielki dworu, pani Koryzno. Służąca, widząc dziesięciu drabów z rewolwerami, spełniła ich rozkaz, wprowadzając ich do kuchni, gdzie były jeszcze trzy dziewczyny dworskie i 12-letni chłopiec.

Jeden z drabów rozkazał im nie ruszać się z miejsca, drugi zaś, trzasnąwszy głośno drzwiami, wbiegł do pokoju jadalnego, w którym p. Koryzno piła herbatę ze synem swym, p. Leonem, studentem czernichowskiej szkoły rolniczej.

Bandyta skierował rewolwer w stronę siedzących przy stole, nakazując nie ruszać się z miejsca. Pani K. jednak nie zwróciła na rozkaz uwagi i weszła do kuchni, mówiąc: „Idę zobaczyć, co się dzieje ze służbą“. — Bandyta machinalnie wyszedł z pokoju za nią, z czego skorzystał p. Leon Koryzno, wyszedł do pokoju przyległego po rewolwer i włożywszy go do kieszeni, najspokojniej powrócił do jadalni. — W tej chwili weszła także do pokoju pani K. i dwaj bandyci, z których jeden unieruchomił p. Leona przyłożeniem mu rewolweru do głowy, a drugi kazał pani K. otworzyć biurko i zabrał stamtąd przeszło 100 rubli oraz kosztowności.

Po dokonaniu tego chciał przystąpić do osobistej rewizyi i zwróciwszy się do p. Leona ze słowami: „No my teraz pomówimy!“, chciał go zrewidować. W tej jednak chwili p. Leon lewą ręką schwycił za rewolwer bandyty, prawą zaś, dobywszy brauninga z kieszeni, strzelił prosto w piersi napastnika. Ten wyrwawszy się, zaczął uciekać. Pan K. skorzystał z tego momentu i zgasił lampę, strzelając za uciekającymi bandytami. Rabusie przebiegli kilka pokojów, następnie wpadli do przedpokoju, wyłamali okno i zbiegli do ogrodu.

Reszta bandytów, którzy pozostawali na straży pod oknami, zbiegła także na odgłos strzałów.

Nad ranem, gdy zaczęło świtać, policya przeprowadziła poszukiwania i o 300 kroków od domu znalazła trupa jednego z bandytów, trafionego trzema kulami w piersi, plecy i udo. Jak się okazało, był to jeden z 40 zbiegów z więzienia lubelskiego.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 7 sierpnia.

Lwów. Namiestnik hr. Andrzej Potocki powrócił wczoraj do Lwowa.

Zabicie żołnierza.

Lwów. Do „Głosu“ donoszą ze Stanisławowa: Żołnierz, przebity przez kapitana 15 kompanii 24 pułku piechoty, nazywał się Percowicz. Przebicie nastąpiło z tego powodu, że podczas t. zw. „laufschrittu“ nie stanął on na komendę „stój!“ od razu, lecz postąpił o jeden krok naprzód. Ugodzony został w samo serce i po kilku minutach skonał. Percowicz ukończył niższe gimnazyum. Kapitan, który żołnierza przebił, znajduje się na wolnej stopie.

Pogłoska o buncie żołnierzy w Stanisławowie.

Lwów. Wczoraj po południu rozeszła się we Lwowie pogłoska o wybuchłym rzekomo buncie żołnierzy w Stanisławowie. Pozostaje to zapewne w związku z przypadkiem zabicia żołnierza przez oficera. Potwierdzenia tej pogłoski brak. W źródłach urzędowych zupełnie nic o tem zajściu nie było wiadomo.

Nieprzyznanie orderu.

Paryż. Jeden z dzienników donosi, że rada legii honorowej odrzuciła wniosek ministra oświaty o nadanie szefowi oddziału wyznań p. Mejane orderu legii honorowej. W kołach rządowych wywołało to wielkie niezadowolenie, gdyż Mejane był jednym z głównych współpracowników Brianda przy przeprowadzeniu ustawy o rozdziale kościoła od państwa.

Odstępstwo Alberta.

Montpellier. Marceli Albert ogłasza pismo, w którem oświadcza, że występuje z komitetu popierającego interesy winiarzy, z powodu, że komitet ten wywierał wpływ na wybory do rad generalnych i ogłosił nieprzyjazny dla niego komunikat.

Przeciw powstańcom macedońskim.

Ateny. Rząd wydał ostre rozkazy władzom graniczących z Turcyą prowincyj, aby każdy uzbrojony oddział lub pojedyncze osoby, mające zamiar udać się do Macedonii, aby się przyłączyć do powstańców, bezwłocznie aresztowały. Równocześnie minister wojny polecił dowódcom korpusów prowadzić listę znajdujących się na urlopie oficerów, aby stwierdzić, czy tego urlopu nie używają celem udania się do Macedonii.

Kronika.

Dziś:

Kraków, środa 7 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Kajetana wyznawcy, Donata i Albina.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 19, zachód o godz. 7 min. 12; długość dnia godzin 14 min. 53.

Teatr miejski w Krakowie: Po raz ostatni „Opowieści Hoffmana“.

Połączenie telefoniczne między Krakowem a Wiedniem było dziś w nocy przerwane.

Burza. Niezwykle upalny i duszny dzień wczorajszy zakończył się silną burzą. Koło godziny 8 wieczór na horyzoncie pojawiły się ciężkie chmury, oświetlane raz po raz błyskawicami. W godzinę później zerwał się silny wicher i wśród oślepiających błyskawic i huku piorunów padł rzęsisty deszcz, który wkrótce przemienił się w ulewę. Ulewa trwała przeszło godzinę.

W mieście burza nie wyrządziła większych szkód. Tylko na plantach wichura połamała kilkanaście gałęzi, a chodniki zasypała zerwanymi zielonymi liśćmi. W najbliższej okolicy Krakowa pod naporem wichru padło kilka starych drzew.

Koło godziny 11 w nocy deszcz ustał zupełnie. Powietrze oczyszczone burzą stało się bardzo przyjemne i nie czuć było wcale spadku temperatury. Toteż wielu Krakowian, nagradzając sobie zepsuty deszczem wieczór, wyszło na planty i używało miłej przechadzki.

Egzamin kwalifikacyjny tak do szkół ludowych, jak i wydziałowych, rozpocznie się w Krakowie dnia 23 września piśmienny, a 26 września ustny. Kandydaci i kandydatki, które chcą zdawać ten egzamin, mają wnieść podania o przypuszczenie za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkolnej okręgowej, najdalej do dnia 10 września. Do podania dołączyć należy: a) świadectwo dojrzałości, względnie dyspenzę; b) dowody dwuletniej dla maturzystów, a trzechletniej dla posiadających dyspenzę i dla kandydatów do szkół wydziałowych — praktyki przy publicznych lub prawo publiczności posiadających szkołach ludowych, poparte dotyczącemi dekretami; c) krótki życiorys wraz z wykazem książek użytych do przygotowania się; d) tabelę kwalifikacyjną. Podanie i załączniki mają być należycie ostemplowane.

W seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie odbędzie się pisemny poprawczy egzamin dojrzałości dnia 16 września, a ustny 17-go i 18 września. Kandydatki, które mają zdawać ten egzamin z języka polskiego, niemieckiego i matematyki, mają zgłosić się dnia 16 września przed godz. 8 rano do dyrekcyi i przynieść z sobą przybory do pisania. Wszystkie inne kandydatki mają się stawić 17 września o godz. 8 rano.

Odczyt. Staraniem Koła Tow. Szkoły Ludowej im. T. Kościuszki odbędzie się we czwartek 8 b. m. w lokalu Czytelni akademickiej, przy ul. Sławkowskiej l. 21, I p., odczyt p. Sokalskiego z Florencyi, p. t. „Michał Anioł w dziełach kaplicy Sykstyńskiej“. W czasie odczytu będą demonstrowane ilustracye. Początek o godz. 8 wieczór. Goście mile widziani. Wstęp wolny.

Teatr rozmaitości w parku Krakowskim produkuje od kilku dni nowy, nader interesujący program. Występują mianowicie: śpiewaczka Auerl Daree, humorysta i komik charakterystyczny Varady, Erica Panita, grająca pięknie na flecie, dalej żongler z tresowanym psem, parterowy ekwilibrysta Arnoldi z młodziutkim swym synkiem, niezrównani gimnastycy na reku Burton Mayo, wreszcie The Hartfords, popisujący się ćwiczeniami na rowerze. Efektownie wygląda fantastyczny taniec tancerki La Perle w różnokolorowem oświetleniu reflektorów elektrycznych.

Wypadek kolejowy. Pociąg towarowy na przestrzeni Wieliczka-Bierzanów wykoleił się wczoraj koło godziny pół do 10 wieczór. Mianowicie wykolejeniu uległy dwa wagony, które z niewiadomych bliżej powodów wyskoczyły z szyn. Żadnych wypadków w personalu kolejowem nie było, ani też żadna szkoda z wypadku nie wynikła. Jedynie potrzeba było kilka godzin czasu na oczyszczenie toru.

W mieście z powodu tego nieznacznego wypadku pojawiły się wczoraj wieczorem wieści o wykolejeniu pociągu osobowego i ofiarach w ludziach.

Udar słoneczny. W wczorajszym popołudniowym numerze dziennika wspomnieliśmy o kilku wypadkach porażenia słonecznego, jakie miały miejsce w Krakowie w dniu wczorajszym. Jeden z tych wypadków zakończył się śmiercią. Ofiarą padł mianowicie Abraham Kwadrat, kupiec, trzydzieści kilka lat liczący, który dotknięty udarem w ulicy Bożego Ciała, padł nieprzytomny na chodnik. Przechodnie pospieszyli mu zaraz z pomocą i zawezwali pogotowie ratunkowe, mimo jednak zabiegów lekarskich, stan Kwadrata, którego odwieziono do domu, pogarszał się ciągle a wkrótce potem zakończył on życie. Skonstatowano u niego udar mózgowy.

Pobicie z konkurencyi. Do cegielni p. Maryana Rozmaryna w Dąbiu przyjęty został przed kilka dniami do roboty Karol Kałuża, ceglarz z Brzeska. Od samego początku robotnicy zajęci w cegielni spoglądali niechętnem okiem na nowego towarzysza pracy, a wczoraj sprowokowali go do kłótni, i następnie dotkliwie obili, zadając rany w głowę, twarz, szyję i ręce. Kałuża zgłosił się do opatrunku na stacyę ratunkową, a na napastników zrobił doniesienie sądowe, celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności.

Jeszcze jeden nowy strajk. Pisma warszawskie podają: W Granicy zastrajkowali... przemytnicy, żądając od odbiorców podwyżki wynagrodzenia o 20 procent.

Odwet tłumu. Z Kijowa donosi pet. ag. tel.: W miasteczku Antonówce pow. humańskiego krewny obywatela ziemskiego Dziewanowskiego, realista, przez nieostrożność zabił wystrzałem ze strzelby włościankę. Włościanie sąsiednich wsi, którzy byli na jarmarku, wpadli do domu, podpalili budynki gospodarcze, zrabowali dom mieszkalny i spalili go doszczętnie. Dziewanowski z rodziną i krewnym zdołał uciec. Na miejsce przybyły władze administracyjne.

Cholera w Rosyi. Z Petersburga donosi Pet. Ag. tel.: W Samarze znowu zachorowało na cholerę 14 osób. Razem od początku wybuchu epidemii stwierdzono 27 wypadków cholery, z których 8 skończyło się śmiercią. Osoby, dotknięte cholerą, pochodzą przeważnie ze sfer robotniczych.

Rozbitek z „Lady Vain”.

9)

(Ciąg dalszy.)

A rudowłosy, chrząkając tryumfująco, zataczał się tak, iż zdawało mi się, że lada chwila runie wstecz do klatki schodowej, lub naprzód na moją ofiarę. W momencie, gdy ukazał się ten drugi człowiek, Montgomery szarpnął się gwałtownie.

— Spokój tam! — zawołał tonem grzmiącym.

Kilku marynarzy zjawiło się na przodzie okrętu.

Człowiek z czarną twarzą tarzał się pod łapami zwierząt i wył nieludzkim głosem. Nikt nie biegł mu z pomocą. Psy, jak szalone, uderzały o niego pyskami, chcąc go roztargać; ich smukłe, szare tułowy kłębiły się nad bezkształtnem ciałem powalonego.

A marynarze wołaniem zachęcali je, jakby patrzyli na jakieś wyborne widowisko.

Montgomery zakiął gniewnie i ruszył ku przodowi. Posunąłem się za nim.

Nagle człowiek o czarnej twarzy zerwał się i poskoczył naprzód. Potknął się o belkę koło poręczy, przystanął, ciężko oddychając i przez ramię rzucał spojrzenia ku psom.

Rudowłosy śmiał się zadowolony.

— Słuchajno kapitanie, — krzyknął Montgomery, chwytając rudowłosego za rękę — tak być nie może!

Kapitan, odwróciwszy się bokiem, spojrzał na Montgomerego zamglonemi od upicia się oczyma i zapytał:

— Co być nie może?

Przez kilka chwil wpatrywał się sennie w twarz Montgomerego i mruknął:

— Zatracony zjadacz kości!

Nagle szarpnął się, próbując oswobodzić ramię, szarpnął się po raz drugi, a gdy obie próby zawiodły, filozoficznie wsunął w kieszenie popryszczone ręce.

— Ten człowiek jest pasażerem — przemówił Montgomery — nie radzę go ruszać!

— Przepadnij w piekle! — ryknął kapitan i obróciwszy się, zatoczył się na bok. — Robię, co mi się podoba, na moim własnym okręcie!

Montgomery powinien był właściwie dać mu teraz spokój, gdyż kapitan był kompletnie pijany, jednakże on, przybladłszy nieco, postąpił za nim i rzekł:

— Ten człowiek nie śmie być poniewierany. Od czasu zaś, jak jest na pokładzie, pastwią się nad nim!

Przez chwilę kapitan nie mógł nic mówić, gdyż nadmiar wypitej wódki dusił mu gardło. Wybąknął tylko:

— Zatracony pożeracz kości!

Zrobiłem spostrzeżenie, że Montgomery należy do tych powolnych a upartych natur, co rozpalają się całemi dniami i wybuchają wreszcie ogniem, który nie wie, co to przebaczenie. I zauważyłem także, że spór wzrósł już od jakiegoś czasu.

— Ten człowiek jest pijany — zauważyłem, wtrącając się — daj mu spokój!

Montgomery skrzywił pogardliwie wargę.

— On jest zawsze pijany! A czy pan jest zdania, że go to uniewinnia z maltretowania swych pasażerów?

— Mój okręt — zaczął kapitan, wskazując niepewną ręką na klatki — był czysty i niezabrudzony. Mojem zdaniem, z wszelką pewnością nigdy tak na nim nie było; a teraz, przypatrz się pan.

— Wszak zgodziłeś się, kapitanie, zabrać zwierzęta.

— Eh! nie chciałbym nigdy spotkać tej piekielnej wyspy!... Po co, u dyabła, trzeba panu zwierząt na takiej wyspie? A do tego ów człowiek! — naturalnie, jeżeli to jest człowiek! To jest matołek! On nie ma co robić tam na tyle okrętu. Cóż to, myślisz pan, że cały okręt należy do ciebie?

— Pańscy ludzie zaczęli się pastwić nad biedakiem, jak tylko wyszedł na pokład.

— To on właśnie, on jest dyabłem! obmierzłym dyabłem! Moi ludzie nie mogą go ścierpieć! Nikt z nas nie może go znieść. I pan także nie możesz!

Montgomery odwrócił się.

— W każdym razie zostaw go pan w spokoju — rzekł i skinął głową.

Ale teraz kapitan chciał się kłócić i zaczął wołać podniesionym głosem:

— Jeśli on jeszcze raz przyjdzie w tę stronę okrętu, wydrę z niego wnętrzności. Powtarzam panu, wydrę z niego wnętrzności. Kto pan jesteś, abyś mi śmiał dyktować, co mam robić? Jestem kapitanem tego okrętu, kapitanem i właścicielem. Jestem tu panem. Słyszy pan: ja jestem tu panem. Ułożyłem się przewieść jednego pana i jednego służącego do Afryki i z powrotem i zabrać kilka sztuk zwierząt; ale nie zobowiązałem się do transportowania jednego bzika i jednego idyoty.

Montgomery zrobił krok naprzód.

Wskoczyłem pomiędzy nich.

— On jest pijany — zawołałem.

Kapitan zaczął miotać jeszcze większe obelgi.

Teraz wszystko skrupiło się na mnie. Byłem jednak zadowolony, że udało mi się niedopuścić do bójki, chociaż za cenę wybuchów wściekłości pijanego kapitana. I jakkolwiek przebywałem w ekscentrycznych towarzystwach, to przecież nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się usłyszeć tak nieprzerwanego potoku przekleństw, jak wtedy. A choć jestem łagodnego usposobienia, nie jedno trudno było znieść. O jednem jednak zapomniałem, zaczepiając kapitana, że jestem tylko czemś wyrzuconem przez morze, pozbawionym wszelkiej pomocy, bezpłatnym podróżnym, ot — bezdomnym, zależnym od spekulacyjnych celów okrętu. Kapitan przypomniał mi to z naciskiem. Ale na teraz nie dopuściłem do bójki.

IV.

Wieczorem tego dnia, już po zachodzie słońca, ukazała się ziemia. Montgomery objaśnił, że tam jest cel jego podróży. Z powodu zbytniej odległości nie można było odróżnić szczegółów i wyspa przedstawiała się jako ciemna plama na szarych majakach wód. Słup dymu unosił się z niej prosto w górę. Kapitana nie było na pokładzie, gdy sygnalizowano ląd, dawszy bowiem upływ swojej wściekłości na mnie, potoczył się pod pokład i położył spać w swojej kajucie okrętowej. Jego zastępcą, który objął po nim kierownictwo okrętem, był właśnie ów szczupły, milczący człowiek, którego widzieliśmy przy sterze. I ten także był dla Montgomerego nieprzychylnie usposobiony. Kilkakrotnie próbowałem nawiązać z nim rozmowę, ale bezskutecznie.

Siedziałem z Montgomerym, pogrążony w przygnębiającem milczeniu. Przyszło mi na myśl, że służba mego towarzysza i jego zwierzęta robią dziwnie nieprzyjemne wrażenie. Montgomery stale milczał o celach swej podróży i o swoich zamiarach co do owych zwierząt; wszystko to pobudzało coraz bardziej moją ciekawość, jednak nie napierałem na niego.

Zaczęliśmy gawędzić. Noc zapadła, gwiazd coraz więcej wchodziło na nieboskłon, cisza zaległa wielka i tylko od czasu do czasu przerywał ją jakiś dźwięk z przodu okrętu, lub poruszenie zwierząt. Puma leżała zwinięta w kłębek, niby czarna masa w kącie klatki i błyszczącemi oczyma patrzyła na nas; psy zdawały się spać.

Montgomery, wyjąwszy cygaro, w tonie na pół bolesnych wspomnień, zaczął ze mną rozmawiać o Londynie i wypytywać o zaszłe tam zmiany. Mówił jak człowiek, który tam żył chętnie i nagle wyrzucony został stamtąd bez nadziei powrotu. Opowiadałem o wszystkiem, com wiedział. Z każdą chwilą osamotnienie jego okazywało mi się coraz wyraźniej i rozmawiając z nim, spoglądałem porównująco to na jego twarz dziwnie bladą w słabem świetle latarni, to na dalekie ciemne morze, gdzie w mrokach kryła się jego mała wysepka...

Zdało mi się, że człowiek ten przyszedł skądś z nieskończoności, aby mi życie uratować.

A jutro ma opuścić pokład i zniknie mi znowu z widoku. Nawet wśród zwykłych okoliczności, powinno mnie to było zastanowić, ale przecież wydawało się zbyt dziwnem, aby wykształcony człowiek mógł mieszkać na tej nieznanej wysepce, aczkolwiek uderzały jego niezwykłe pakunki. Zastanowiło mnie zaraz zapytanie kapitana, na co mu tych zwierząt? I dlaczego, gdy z nim pierwszy raz rozmawiałem, zachowywał się tak, jakby one nie należały do niego? A nadto w jego służącym było coś takiego, co na mnie zrobiło wielkie wrażenie... Wszystko to rzucało mgłę tajemniczości na owego człowieka, a krępowało mi język.

Około północy urwała się rozmowa o Londynie. Stojąc obok siebie, oparci o poręcz okrętową, rozmarzeni, wpatrywaliśmy się w głuche fale, drgające odbłyskami gwiazd, i pogrążyliśmy się w naszych myślach. Panowała atmosfera uczuć.

— Pozwól pan powiedzieć sobie — zacząłem po chwili milczenia — że to pan uratowałeś mi życie.

— Przypadek — odpowiedział — nic więcej, jak tylko przypadek. Nie dziękuj pan. Pan byłeś w potrzebie, a ja umiałem coś; robiłem panu zastrzyknięcia i karmiłem pana tak, jak gdybym robił dla siebie eksperymenta. Nudziłem się zresztą i chciałem się czemś zająć. Gdybym jednak w owym dniu był na przykład zmęczony, albo gdyby mi się nie podobała pańska twarz, natenczas — ba, ale to naprawdę ciekawe pytanie, gdziebyś się też pan teraz znajdował?

To ochłodziło mój nastrój.

— Na każdy jednak sposób... — zacząłem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.